Nr. 15. Krakó», 9 kwietnia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata. którą płaci się z góry rocznie. półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dol.**, w **Rosyi 3 ruble**, **we Francyi 8 frank.** — Numer oddzielny: 10 hal — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Do Braci wszechpolaków!

Parlament rozwiązany, Wybieraliśmy posłów na lat sześć. A już po czterech latach mamy nowe wybory. Bo zamiast pracować dla dobra ludu i wyborców, zamiast radzić nad poprawieniem ustaw, co ich tyle jest złych i niesprawiedliwych, zamiast się starać w Wiedniu o polepszenie doli narodu — parlament przez cztery lata kłócił się jeno. Czesi i Słoweńcy robili obstrukcyę, nie chcieli dopuścić do żadnej w parlamencie uchwały, póki ich przewodnicy nie zostaną ministrami. A i wśród naszych polskich posłów nie najlepiej się działo. Kiedy trzeba było, żeby posłowie polscy wszyscy razem zgodnie bronili naszych spraw polskich w parlamencie przed Niemcami, Czechami i Rusinami, coby zawsze się chcieli chętnie naszą krzywdą pożywić — to zamiast tego Stapiński wszczynał ciągle w Kole polskim waśnie i rozbijał jedność Koła, o tem jeno myśląc, jakby zostać ministrem. Łączył się on przeciwko Kołu polskiemu z Czechami, jak mu obiecali, że go na ministra poprą. I wtedy napadał bez ustanku na Bilińskiego, którego zwalczali Czesi. Ale Biliński dał dwa miliony koron na pokrycie oszustw w Banku parcelacyjnym, zaraz opuścił Czechów i stał się serdecznym przyjacielem Bilińskiego, choć przedtem wypisywał na niego najgorsze

rzeczy, I razem już z Bilińskim przeszkadzał Kołu, kiedy zażądało, żeby rząd raz wreszcie przystąpił do budowy kanału w Galicyi, o który od tylu lat już napróżno się dopominaliśmy. Ale jak Biliński poszedł z ministerstwa — to znów się zrobił z gorliwego obrońcy rządu zapamiętałym wrogiem rządu i odgrażał się, że ludowcy będą głosowali za budżetem, żeby zmusić rząd do dymisyi.

Przez te ciągłe kłótnie i warcholstwa zmarnował parlament cztery lata czasu. I nic dobrego nie dał ludowi. Nie ulżył nędzy, niczego nie poprawił. I skończył przed czasem swoje istnienie. Teraz kiedy mamy wybierać nowych posłów, musimy o tem pamiętać, żeby z tych wyborów wyszło Koło, co nie kłócić się, ale pracować w parlamencie będzie, żebyśmy wybrali posłów, co nie dla własnego interesu pojadą do Wiednia, nie po to, żeby się o teki ministeryalne ubiegać, ale żeby dolę ludu i narodu naszego poprawić.

Źle było, kiedyśmy dawniej wybierali narzuconych nam przez starostów panów. Więc kiedy przyszły wybory powszechne, wszędzie po wsiach powiedzieliśmy sobie: Niech chłopi wybierają chłopów.

Ale z tych chłopskich posłów też nie było pożytku. Źle więc było, kiedyśmy wybierali panów, i źle, kiedyśmy wybierali chłopów.

Bo nie na to trzeba się oglądać, czy kto pan, czy chłop, ale na to tylko należy patrzeć, żeby wybrać na posłów dobrych Polaków, ludzi uczciwych i mądrych, nie takich, co najwięcej gardłują i najwięcej obiecują przed wyborami, ale takich, których poznaliśmy z pracy w powiecie, że nie o geszeftach swych myślą, ale o dobro ogólne, bezinteresownie dla narodu się starają.

Bracia wszechpolacy! Dołożymy wszystkich starań, żeby przy nadchodzących wyborach z każdego okręgu wybrać na posła człowieka najgodniejszego, takiego, coby w myśl naszego wszechpolskiego programu pracował w parlamencie szczerze i uczciwie dla dobra ludu i narodu.

Poszukajcie takiego człowieka między sobą, człowieka, którego dobrze znacie, na którego działalność codzień patrzycie. Szukajcie go między tymi, co pracują w Kółkach rolniczych, w czytelniach Towarzystwa Szkoły Ludowej, w szkole, w kościele, na roli.

Nie dajcie ludowi narzucić posłów. ani przez starostów, ani przez Stapińskiego, który poobiecywał już mandaty różnym politycznym geszefciarzom.

Poseł ma być wybrańcem ludu, Bracia wszechpolacy. Rozważcie sobie, ktoby z pośród Was był najlepszy na posła, zastanówcie się w waszem sumieniu, komu dać mandat poselski, pomówcie między sobą, porozumcie się po gminach. A zaraz po świętach zbierzemy się w każdym okręgu z całego powiatu, po 2 delegatów z każdej gminy, wszechpolacy razem ze stojałowczykami, ażeby uchwalić naszych kandydatów na posłów.

W następnym numerze Ojczyzny podam dzień i godzinę zebrania w każdym okręgu, na które przyjedzie delegat prezydyum naszego wszechpolskiego stronnictwa i ks. Stojałowski, żeby razem z wami ustanowić naszych kandytatów na posłów.

A potem wszyscy dołożymy wszystkich starań, żeby tych naszych kandydatów przeprowadzić na posłów. Przy pomocy Bożej dla dobra ludu i Ojczyzny zwyciężymy. Niech tylko nikt nie szczędzi pracy ani trudu.

Stanisław Grabski.

Parlament rozwiązany — nowe wybory.

W piątek 31 marca ogłosiła rządowa „Wiener Zeitung“ następujące rozporządzenie:

My z Bożej łaski cesarz Austryi Franciszek Józef I. czynimy wiadomem, co następuje:

Art. I. Izba posłów jest rozwiązana.

Art. II. Zarządzenia co do nowych wyborów mają być natychmiast wydane i wybory przeprowadzone.

Podpisani:

Franciszek Józef.

Binert, Stirk, Hochenburger, Wikenburg, Marek, Georgi, Wajskirchner, Majer, Widman, Zaleski i Głąbiński, jako ministrowie.

Pierwszy dzień wyborów w Galicyi przypaść ma na 13 czerwca t. j. na wtorek, drugi termin wypadnie na 20 czerwca, więc znowu we wtorek, trzeci termin jeszcze nie oznaczony.

Tak więc obawy co do rozwiązania parlamentu spełniły się. Posłowie dwa lata wcześniej, niż się spodziewali, utracili swoje poselstwa — wyborcy mają wybrać nowych. Walka wyborcza po okręgach już się rozpoczyna, kandydaci rosną, jak grzyby po deszczu. Gorąco będzie od wieców i zgromadzeń. Najwięcej zapewne uwijać się będą ci byli posłowie, co przez cały czas swojego poselstwa nie raczyli nawet pamiętać o swoich wyborcach.

O mandaty wiejskie stoczą zaciętą walkę stronnictwa: wszechpolacy połączeni ze Stojałowszczykami i ludowcy połączeni z konserwatystami.

Wszechpolacy od trzech lat idą razem ze stronnictwem ks. Stojałowskiego — nigdzie też nie będą przeciw sobie występowali i zwalczali się, ale przeciwnie, jedni drugich obowiązani są poprzeć. Chodzi o to, aby razem wytworzyć siłę dla skutecznego zwalczenia zapamiętałej kliki Wiślarzy wszelakich i łupiskórów z Banku parcelacyjnego.

Stapiński ze stańczykami zaprzysięgli zagładę

wszechpolakom. Zawarli między sobą ścisły sojusz. Pieniędzy mają dość i dziś już zapowiadają, że będą garściami rozrzucać. Żydzi z Kanarkiem pójdą im z pewnością na rękę, a stańczyki będą wołali o poparcie starostów i żandarmów. Po powiatach mają stawać przeważnie: jeden ludowiec i jeden konserwatysta. Obaj nawzajem mają się wspierać. Słowem jednem spółka ludowcowo-stańczykowska będzie znowu robiła wybory tak, jak je robiła w 1908 r. do Sejmu.

Będzie więc walka ciężka — ale w Bogu nadzieja, że się nie damy, a przeciwnie przepędzimy trochę to łajdactwo, co to tylko krzyczeć, hałasować i chwalić się, a innych oczerniać umie. Jest wielka nadzieja, że choć do połowy umniejszy się liczba posłów ludowców. — I słusznie: kto tyle lat ludziom złote góry obiecywał, a jak lud wybrał ich posłami, to nic nie zrobili — to dziś lud słuszność będzie miał, gdy im poselstwa drugi raz już nie da, ale oglądnie się za innymi, godniejszymi i rzetelniejszymi kandydatami na posłów.

Nauka, jaką lud włościański osiągnął w ciągu tych czterech lat istnienia ludowego parlamentu nie poszła w las. Lud się wiele nauczył, niejednemu otworzyły się oczy, więc też lud przy tych wyborach nie tak ochotnie pójdzie na lep różnych Stapińszczyków. Lud się przekonał, że ci posłowie ludowcy nic a nic nie dbali o dobro ludu. Jak co wyjednali, to tylko chyba dla swojego krewniaka albo dla agitatora — a ogółowi to w oczy bakę świecili, okłamywali, zasługi innych sobie przypisywali, a zło za to składali stale na wszechpolaków.

Takie okłamywanie mogło się udać raz i drugi, ale na trzeci raz to już nie pójdzie: ludzie poznali się już na farbowanych lisach.

Będzie więc szło przy obecnych wyborach o to przedewszystkiem, kto zwycięży: obłuda i gruszki na wierzbie, czy też praca, zasługa i uczciwość.

Na wszechpolaków gorące nadeszły czasy. Każdy musi pociągnąć za sobą swoją wieś, a i do sąsiednich gmin zaglądnąć będzie trzeba z wiecem, z agitacyą. Kandydatów naszych oznaczymy na wiecach powiatowych — ale już dziś trzeba zwoływać wiece dla wykazania, jakich naprawdę potrzeba ludowi posłów i kogo mamy wybierać.

Czego mamy żądać od posłów?

Niedługo wystąpią na wiecach przedwyborczych kandydaci na posłów. Wielu z nich napewne zacznie przesadzać w obiecankach, w malowaniu złotych gór i raju na ziemi. Będą to z pewnością kandydaci ludowców.

Trzeba więc z góry być przygotowanym na to, co takiemu kandydatowi należy odpowiedzieć i jak się z nim obejść.

Kandydat, dobry na posła, musi być znany nie jednej i nie dwom gminom ze swojej pracy, ze swoich uczynków, ze swoich dzieł. Musi to poświadczyć nie jeden, nie dziesięciu. Kandydat na posła musi być wypróbowanym w niejednym już boju, w niejednej walce. Odtąd ma on być wodzem, ma być przewodnikiem całego okręgu, a na wodza wybiera się człowieka tęgiego i doświadczonego i nie jeden i nie dwa razy.

To też na kandydata, o którym nie wiadomo, skąd się wziął i czem się dotąd przysłużył sprawie ludowej i narodowej, z ukosa radzimy patrzeć. Bo cóż z tego, że on pracował w swoim fachu i dobrze umiał dbać o swoją kieszeń. To za mało. Kandydat musi dać dowód, że umiał już i przedtem, gdy nie było jeszcze wyborów, dbać o dobro ogółu i że sam dla dobra powiatu czy kraju skutecznie pracował.

Kandydat musi także powiedzieć, do jakiego stronnictwa należy, jaki program działania uznaje, z jakimi ludźmi przestaje.

Sam człowiek nie zrobi nic, musi się wiązać w spółki, w stowarzyszenia, w stronnictwa, tak aby ludzie jednako myślący, razem się złączywszy, mogli łatwiej wspólnemi siłami swój cel osiągnąć. To też każdy kandydat powinien mieć pewien stały i jasny program polityczny i powinien określić, w jaki sposób i przy pomocy jakich ludzi on ten program spełnić chce, bo nie dość jest powiedzieć: chcę poprawy majątku chłopskiego, chcę sprawiedliwości, trzeba jeszcze i umieć tę poprawę zdobyć albo tę sprawiedliwość zaprowadzić.

Tak i w polityce. Są często programy polityczne bardzo ładne i pięknie nazwane. Na wszystko tam pisać się można. Ale jak przyszło do wykonania, to ten cały śliczny program dyabli wzięli, a zostały tylko szacherki i brudy. Było tak np. w Banku parcelacyjnym. Bank taki był bardzo potrzebny, ale złe prowadzenie, proste złodziejstwa i nadużycia zepsuły ładne dzieło i do ruiny doprowadziły, a na Banku zarobili nie chłopi, ale kilku krzykaczy stronnictwa ludowego. I tak jest z każdą sprawą. Zły wykonawca spartaczy najładniejszy projekt, fuszer nie wykona arcydzieła.

To też mało wiedzieć, do jakiego programu przyznaje się kandydat, trzeba jeszcze wiedzieć, do jakiego stonnictwa on należy i co to stronnictwo dobrego zrobiło i jakie drogi wybrało w dotychczaswej swojej pracy. Jeśli kandydat należy do takiego stronnictwa, co dla dobra ludu uczciwie a bez chwalby pracuje, to wtedy jest wielka nadzieja, że i on, wybrany posłem, dobrą pójdzie drogą i dla wyborców swoich stanie się bardzo pożytecznym.

O stan, o godność pytać nawet nie trzeba. Nie suknia zdobi człowieka, ale dusza, serce

i rozum. Jak dusza i serce dobre a rozum wielki, wtedy nie trzeba oglądać się na to, czy on biedny czy bogaty, czy chłop czy pan — dobry dobrym będzie wszędzie, zły złym wszędzie.

Oto w ten sposób oceniajcie kandydatów na posłów.

Trzysta sześćdziesiąt pięć bied chłopskich w Galicyi.

I. Dwadzieścia, które Opatrzność Boża zsyła.

(Ciąg dalszy).

Trzecia bieda chłopska.

Choroby zwykłe.

Zaczem chłopskie dzieci dożyją do lat dziesięciu, to połowa ich wymrze, a do lat 20 czwarta część ledwie z urodzonych zostanie.

Jakie tylko są choroby na świecie, takie przechorują, najpierw różne wysypki, krosty, wrzody, ospy, czeraki, wyparzenia, liszaje, ropienia, potem długie lata chorują dzieci na bole żołądkowe, biegunki, kolki, koklusze, bole głowy, zębów, bole w piersiach, kaszle, dychawice, zapalenia, febry, gorączki, tyfusy, szkarlatyny, reumatyzmy, żółtaczki, kołtuny i inne.

Choroby chłopskie można podzielić na trzy główne rodzaje.

Pierwsze wrzody — drugie zaziębienia — trzecie bole żołądkowe.

1. Wrzody.

Wrzody są tak rozpowszechnione z różnemi odmianami, że niemal każde dziecko ma je na ustach, twarzy i głowie, wrzody takie trwają po kilka lat i niszczą skórę, włosy, ciało, robią na zawsze dzióby, znaki, co to za straszna plaga, dzieci biedne męczą się całemi dniami i nocami, jeść, spać nie mogą, a czystości nie można utrzymać. Dzieciom chłopskim nie myją matki głów po kilka lat od urodzenia, mówią, żeby nie zepsuć ciemienia, albowiem nie miałoby rozumu, więc na całej głowie narasta tłuszcz, brud i zrasta się na całą skorupę, która po kilku latach pęka, gdy zgrubnieje i wygląda jakby żółwia kto na głowę położył, powoli to za lat 6 do 10 poschnie, popęka i skruszone odpadnie — czy to pomaga co rozumowi i głowie dzieci, to muszą wiedzieć o tem te matki, które tyle dzieci już mądrych wychowały. Ja się na tej skorupie nie znam; gdybym wiedział, że taka skorupa pomaga i daje rozum i pamięć, tobym się nigdy nie umywał.

2. Zaziębienia.

Zaziębienie dzieci i starszych we wsi trwa zwykle siedm miesięcy od października przez zimę aż do czerwca, nie ma domu, nie ma człowieka, aby nie kaszlał. Kaszlą i plują bardzo, ciąż uczeni mówią, że na powietrzu najlepiej żyć. Niejeden dostanie takiej duszności, że w lecie kaszle, albo całe życie — co za przyczyna nie znamy.

3. Bole żołądka.

Najczęstszemi chorobami na wsi, to są bole w żołądku, ale też i najprędzej się je leczy, bo prawie samo się leczy, jak żołądek chory, to jeść nic nie można, a musi się leżeć, a ledwie to zjeść można, co on zechce. Praktyczny a mądry to gospodarz, a taki wielki pan z niego, że jak się uweźmie, to kilka dni głoduje i nic nie je.

Możeby tyle chorób we wsi nie było, mówią uczeni, gdyby ludzie wiedzieli, z czego się człowiek ułoży i urośnie. Ale na wsi mówią, że człowiek składa się tylko z ciała i kości, a gdyby nie skóra toby człowiek się rozleciał, mówią, że ciało składa się z jedzenia, a kości ze złości, a kto ma żyć, to żyje, wszelkie choroby jakie są i z jakiejkolwiek przyczyny pochodzą, to mówią, że to kara Boża, a śmierciby nie było, gdyby nie choroba lub wypadek jaki; gdy kto choruje ciężko, to mówią, że chory na śmierć.

Poznać choroby, z czego powstają, co można robić, aby ulżyć, to nie myślą, leczą się odmawianiem, zamówieniem, kreśleniem znaków w przepisanej godzinie — a gdy to nie pomoże, to mówią, że „ktoś poradził“. Ludzie chorzy we wsi leżą cierpliwie długie czasy na łóżku, aż sami powoli wyjdą powoli z choroby, lub już umierający poszlą po lekarza, na początku choroby nie wzywają lekarza — mówią, że zawsze lekarzowi pomaga, a nie choremu, jak się lekarza sprowadzi. Dzieci wciąż chorują oraz starzy i przecierpią nieraz straszne boleści — skąd te choroby przychodzą, nie wiemy.

Za chlebem.

Zbliża się najprzyjemniejsza z pór roku, wiosna. Już tu i ówdzie słychać śpiew skowronka, chłop-rolnik wyjeżdża w pole i nuci piosnkę nadziei z prośbą do Boga, by pracę jego pobłogosławił. Jednem słowem z wiosną otucha wstępuje do serc, a z nią nadzieja lepszego jutra. Przyroda cała budzi się do życia, a z nią budzi się także i nasz lud polski. Lecz czy z uśmiechem na twarzy? O, nie! Boć kiedy ptaki przelotne biegną na naszą ziemię polską, by znaleść przytułek i pożywienie, to znowu nie ptaki, lecz dzieci tej ziemi, nasz lud polski, z wiosną idzie szukać chleba za ocean do Ameryki, idzie do wrogów naszych do Prus, na „Saksy!“

I wówczas, kiedy radość wstępuje w serca wszystkich, to nasz lud, nasz chłopek polski płacze. Ojciec żegna syna, matkę, córkę, dzieci żegnają rodziców i idą za chlebem, za zarobkiem. Ludzi tych wypędza ogólna bieda i nędza w chacie.

I popatrzmy teraz na tych naszych wychodźców, odprowadźmy ich do domów, aż na miej-

sce przeznaczenia. I cóż zobaczymy? — Oto na każdym kroku emigrantów tych spotyka poniżenie i traktowanie gorsze, niźli bydła, a w duszach ich wyraz boleści, żal srogi. Na każdej prawie stacyi spotykamy setki naszych wychodźców, których potem pakuje się do przedziałów kolejowych, jak bydło. I tak, w takim natłoku, ścisku przyjeżdżają do Oświęcimia. Na ludzi tutaj wysiadujących oczekują już płatni agenci i ci pakują tych ludzi całą masą do klasy 4-tej, umyślnie w tym celu wybudowanej, i tutaj ci, co jadą na Saksy, oczekują nieraz 2 i 3 dni.

Przez ten czas uwija się cała banda złodziei, batiarów, czychających na niewinność naszych wiejskich dziewcząt. W salach panuje powietrze nie do zniesienia, gwar, zaduch. Tu i ówdzie przechodzi agent, uśmiecha się, boć przecież od każdej „sztuki“ coś dostanie, jak oni się wyrażają, a emigranci na ślepo wierzą im, jakby swoim zbawcom, Nareszcie uwiadomieni przez agentów, zjeżdżają panowie z Prus, Niemcy, właściciele dóbr, najwięksi nasi wrogowie i zaczyna się handel, sortowanie. Ustawiają wszystkich podług wieku, płci i wzrostu.

Przyszli pracodawcy oglądają każdą grupkę i targują się między sobą po niemiecku. Rozpacz duszę targa, patrząc, jak nasi wrogowie uśmiechają się, boć przecież towar mają dobry i pola ich odłogiem leżeć nie będą, gdyż to „polskie bydło!“, jak oni nazywają, pola im obrobi. Kiedy handel dojdzie już do skutku, znaczą każdą grupę taśmami, na której uwidoczniona jest nazwa miejscowości przeznaczenia. Co się dzieje w duszach emigrantów na ten widok i jakie przyjemności spotykają ich w dalszej drodze, to już każdy z Was, mili czytelnicy, zrozumieją, boć, jeżeli pracodawcy nazywają emigrantów „bydłem“, tak się się też i obchodzą z nimi. Te kilka słów są tylko słabem odbiciem tych cierpień i naigrawań, na jakie narażeni są nasi bracia, idący za zarobkiem na „Saksy“.

Na ten smutny widok wyrywa się z piersi okrzyk. Dokądże obcy i nasi wrogowie jak Niemcy, Moskale, żydzi będą wyrywać naszą ziemię i przez nich nas czeka tułaczka. Kiedyż nareszcie przyjdzie ta chwila, iż z naszej polskiej ziemi wypędzimy dotychczasowych gospodarzy, a my, boć nam się należy, ich miejsce zajmiemy! Kiedyż nareszcie zawita i dla naszego ludu polskiego szczęśliwsze jutro i prawdziwa wiosna odrodzenia?...

„Będziecie się lękać sami siebie“.

Kiedy się patrzymy na dzisiejszy upadek ducha w narodzie naszym, kiedy z boleścią patrzeć musimy na ducha zatrutego, żłobiącego coraz szersze koryto nawet w duszy najzdrowszej dotąd warstwy narodu naszego — ludu wiejskiego, przychodzi nam na myśl wielki nasz prorok narodowy, Juliusz Słowacki, i cisną się na usta jego straszne prorocze słowa: „Będziecie się lękać sami siebie“. On o naszych obecnych czasach to myślał i mówił, bo dzień dzisiejszy jest dla narodu naszego dniem rozkładu, dniem strasznego fermentu i chaosu, dniem takiego upadku, jakiego w jego ogromie i ohydzie należycie zmierzyć, zrozumieć i ocenić nie wszyscy jesteśmy w możności.

Dzisiaj nam się lękać przychodzi nie wrogów naszych, choćby najokrutniejszych, dzisiaj drżeć musimy sami przed sobą, Polak przed Polakiem, brat przed bratem, rodak przed rodakiem. Tak życie nasze zdeprawowano, tak nam w niewoli stuletniej ducha i serca zatruto, tak myśli nasze ohydnie spaczono. A chcąc nam cel nasz wytyczny, do którego dążyć święcie i wytrwale winniśmy, przesłonić, a celem tym nic innego, jak tylko niepodległość Polski, chcąc oczy nasze i uwagę od tego celu odwrócić, obudzono po szatańsku wszystkie w duszy polskiej śpiące owe prastare wady narodowe, jak: pychę, kłótnię, warcholstwo, i postanowiono nas naszą własną siłą zgubić, obalić, wytępić. Z samego dna duszy polskiej wydobyto na wierzch kastowość, sztucznie ją podniecając i potęgując do takiego zwyrodnienia, że niech jedna tylko warstwa nasza rządzi i rozkazuje, a dla dobra ambicyi i sławy tej warstwy można poświęcić i naród cały i dążenia jego wiekowe.

W ten sposób święciła tryumfy kastowość szlachecka i to lata długie, a z tak smutnym rezultatem dla ogółu narodu, w ten sposób wywołano w duszy chłopskiej kastowość chłopską i roztrąbiono po ziemi naszej ojczystej: najwyższym celem naszym jest tylko lud wiejski, jest chłop, — a obraz Polski gdzieś w oddali zaciemniał, gdzieś powoli zaczął maleć, niknąć, a na jego miejsce zatknięto sztandar interesu chłopskiego. A ten, który go pierwszy na ziemi naszej wywiesił, który budząc w duszy chłopskiej te hasła chorób narodowych, które Polskę jako państwo zgubiły — Polskę rozćwiartował, stał się większym wrogiem narodu nad wszystkie Bismarki i Wilhelmy, i sprawę narodową nad taką przepaść okropną zatoczył, że jeżeli się szybko i wszystkiemi siłami do powstrzymania tego upadku nie zabierzemy, straszne będą losy przyszłości narodu polskiego.

Nas dzielić, gdy my tacy słabi i tyle zewsząd grozi niebezpieczeństw narodowych, ciało Polski jeszcze teraz krajać na kawałki, byle tylko własnym osobistym ambicyom dogodzić, — to zbrodnia, której nie masz imienia! Nam interes Polski, a nie interes chłopski, czy pański, czy mieszczański, musi być najwyższym i naczelnym, on musi być naszym dogmatem i obejmować musi nie poszczególne tylko stronnictwa, ale naród cały. A kto ten interes narodowy

umiał ukochać ponad wszystko, ten w każdym Polaku, a więc i w tym, który do innej partyi politycznej należy, będzie widział nie wroga, do którego pała nienawiścią, ale brata, druha serdecznego, rodaka swego, którego sprawa Polski łączyć winna. I widzieliśmy na przykładach żywych jeszcze wśród nas i blizkich, do jakich rezultatów to zaślepienie się w wyłączności, kastowości i w pracy wyłącznej, dla jednej warstwy, a co gorsza, jednego nawet stronnictwa, prowadzi.

Patrzyliśmy z bólem, jak to ci samozwańczy przewodnicy ludu, korzystając z jego ciemnoty i nieuświadomienia narodowego, potrafili chłopa polskiego wzburzyć przeciw chłopu, jakiemi szykanami i obelgami przyjmowali wstępującego w progi Galicyi posła Nakoniecznego z Królestwa, chłopa polskiego, patryotę, który chciał siać wśród braci swojej galicyjskiej nie ideę interesu chłopskiego, ale stokroć wyższą ideę miłości Polski i pracy dla Niej. To takiego chłopa-Polaka z ironią się na ziemi galicyjskiej przyjmuje, jako jakiegoś wroga straszliwego, niby jakiego Krzyżaka! O jeżeli już tak dalece upaść potrafimy, jeżeli nasz lud jeszcze i teraz daje się tym karyerowiczom politycznym, którzy na barkach chłopskich w górę wypłynęli i mamoną kieszenie swe napychają i lud nasz tumanią, powodować i daje się przeciwko uczciwemu i zacnemu bratu swemu chłopu-Polakowi podburzyć, to o nas mówił Słowacki te bolesne słowa: „Będziecie się lękać sami siebie“ i do naszych one stosują się czasów (C. d. n.)

Proces w Tarnobrzegu.

W poniedziałek dnia 3 kwietnia rozpoczął się na nowo proces b. posła Wojciecha Wiącka oraz Bartłomieja Fidlera przeciw Mojżeszowi Kanarkowi, który, jak to naszym Czytelnikom wiadomo, publicznie na wiecu zarzucił tym dwom posłom, że wspólnie z b. posłem Paduchem za pieniądze sprzedawali koncesye szynkarskie.

Chcąc Czytelnikom „Ojczyzny“ dać przebieg procesu w całości, opóźniliśmy wydanie tego numeru o dzień jeden, sądziliśmy bowiem, że proces najdalej do środy się skończy. Jednakże rachuby nasze były przedwczesne, bo jeszcze w tej chwili (czwartek) rozprawa trwa dalej.

W przyszłym numerze damy już dokładne i obszerne sprawozdanie z tego bardzo ciekawego procesu, który niewątpliwie wykaże, że p. Kanarek, przyjaciel i powiernik największego wroga ludu polskiego, Stapińskiego, dopuścił się ciężkiego przewinienia wobec naszego czcigodnego posła Wiącka. Bardzo być też może, że i inne ciekawe sprawy wyjdą na jaw przy tej rozprawie, jak już np. wydało się, że nieprawdą jest, jakoby Stapiński nie wiedział o tem, że Kanarek uderzy w posłów wszechpolskich. Świadkowie pod przysięgą zeznali, że Kanarek im mówił o tem, że Stapiński go upoważnił do działania pod tym względem i całą sprawę zna dokładnie.

I wiele innych rzeczy dowiemy się z tego procesu, ale dopiero, gdy będzie można w całości odczytać sprawozdanie, wówczas wyjdzie na jaw cała prawda, jak się nasi kochani Czytelnicy sami za tydzień przekonać będą mogli.

Bo, jak zawsze, tak i tym razem — oliwa na wierzch spłynie...

Pokrzywdzenie Galicyi na punkcie poczt.

Statystyka pocztowa za rok 1908 daje nam ciekawe, ale niewesołe cyfry. Stwierdzono tam urzędownie i w sposób zupełnie niewątpliwy, iż jak na wielu innych polach, tak i na punkcie poczt jesteśmy ciężko pokrzywdzeni.

Następująca tabelka, wyjęta z owej statystyki, daje najlepszy obraz tego pokrzywdzenia:

Nazwa kraju	jedna poczta lub składnica przypada na tale kilometrów	mieszkańców
Austrya niższa	22 1/2	3.539
Austrya wyższa	26 1/2	1.800
Salcburg	46	1.244
Styrya	32	1.932
Karyntya	35	1.271
Kraina	31	1.584
Istrya	21	2.087
Tyrol	31	1.146
Czechy	26	3.192
Morawy	21 1/2	2.371
Śląsk	17 1/2	2.322
Galicya	**58 1/2**	**5.452**
Bukowina	49	3.428
Dalmacya	63 1/2	2.940
Przeciętnie	33	2.875

Widzimy z tej tabelki, iż w krajach z niemiecką ludnością wypada jedna poczta przeciętnie na 1 1/2 tysiąca ludności. Wyjątek stanowi tylko Austrya niższa, ale jest to wyjątek tylko pozorny. Tutaj większa cyfra ludności, przypadająca na jedną pocztę, pochodzi stąd, że ludność Austryi niższej mieszka przeważnie w większych miastach, gdzie jedna poczta może łatwo większą ilość ludzi obsługiwać, jeśli ma tylko potrzebną ilość urzędników.

Kraje z mieszaną ludnością, jak Istrya (przeważnie Włosi i Słoweńcy), Morawy, Czechy, Śląsk, Bukowina, Dalmacya, już są gorzej w poczty wyposażone, bo w nich przeciętnie na jedną pocztę wypada już półtrzecia tysiąca ludności. W jednej tylko Galicyi wypada jedna poczta na półszosta tysiąca ludności.

Te cyfry mówią same wyraźnie za siebie. Dowodzą nietylko braku wszelkiej życzliwości ze strony władz centralnych, ale także obojętności

dużej, z jaką dawne Koło polskie traktowało tak ważne sprawy krajowe, jak poczta. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przy jakim takim nacisku stan taki byłby niemożliwym.

Koło polskie wybrane w roku 1907 zajęło się zaraz sprawą poczt galicyjskich i dzięki zwłaszcza niezmordowanym zabiegom swego ówczesnego prezesa, Głąbińskiego, skłoniło z końcem r. 1908 rząd do przyrzeczenia, iż w latach 1909 do 1913 będzie tworzył w Galicyi co roku 50 nowych urzędów pocztowych i 50 składnic.

Ale zaraz w pierwszym roku nie dotrzymał rząd swej obietnicy. Tłumaczył się tem, że ze strony Dyrekcyi poczt we Lwowie nie postawiono mu odpowiednich wniosków. O ile zbadać mogłem, tłomaczenie się to nie było wcale bezpodstawnem. W r. 1910 nie wypełnił też rząd swojej obietnicy w całej pełni, gdyż utworzył tylko 20 urzędów pocztowych oraz kilkanaście składnic. Za to, jakby wyczerpany tym wysiłkiem, nie wstawił już do budżetu na rok 1911 nic na tworzenie nowych urzędów pocztowych. Zasługa tego wiarołomnego zlekceważenia interesów kraju przypada wyłącznie ówczesnemu ministrowi skarbu p. Bilińskiemu, który pozycye, proponowane przez ministerstwo handlu dla Galicyi, zupełnie wykreślił. Część winy ponosi także ówczesny minister dla Galicyi, p. Dulęba, który, jak mi to w ministerstwie handlu mówiono, przeciw owemu skreśleniu nie wystąpił z należytą stanowczością.

Aby uchronić kraj przed tą nową krzywdą, rozwinąłem w komisyi budżetowej akcyę, dążącą do uzyskania uchwały wstawienia dodatkowego do budżetu jakich 80 do 100 tysięcy na poczty galicyjskie. Ale cała ta robota wpadła w wodę wskutek rozwiązania Izby. Nowa Izba zejdzie się w lipcu na dwa tygodnie, jednak formalności ukonstytuowania zabiorą cały ten czas, a w jesieni nic się już nie da zrobić dla naprawienia tej sprawy. Wskutek tego stan jest taki, że ten rok cały przepadł i Galicya w tym roku ani jednej poczty nie dostanie, bo nie ma na to ani halerza kredytu. *Józef Ptaś.*

Odpowiedź na drugą biedę chłopską.

„Kalectwo od urodzenia“.

(„Ojczyzna“ z 2-go kwietnia b. r. Nr. 14).

Przedewszystkiem Szanownemu Panu Wojciechowi Wiąckowi należy się od nas rodaków wdzięczność, za podjętą pracę nad opisaniem trzystu sześćdziesięciu pięciu bied chłopskich w Galicyi.

Odczytując z uwagą ujemne strony naszego ludu, skreślone przez p. Wiącka, odbywamy jakby rekolekcye, a da Bóg, że gdy się nad naszą nędzą zastanowi, to i spowiedź ogólna nastąpi, a więc i poprawa.

Słusznie p. Wiącek umieścił „kalectwo od urodzenia“ w dziale dwudziestu bied, które Opatrzność Boża zsyła.

Trzeba nam się tylko głębiej zastanowić, dlaczego najwięcej kalek dzieci jest: głuchoniemych, kulawych, ślepych, garbatych i zezowatych, a jeszcze więcej suchotników? Czy to ślepy traf zrządził, żeśmy obarczeni tylu nieszczęśliwemi istotami?

Nie, Drodzy Bracia! My sami jesteśmy przyczyną ich kalectwa. Ich niedola naocznie pokazuje i wyrzuca nam, żeśmy takimi, (a może jeszcze gorszymi) kalekami na duszy, jakimi oni są na ciele.

Nasze przekleństwa uczyniły tyle istot niewinnych kalekami i nieszczęśliwemi, a my zamiast otoczyć ich troskliwszą, niż innych zdrowych opieką, częstujemy ich różnemi najobrzydliwszemi: ślepcze, ślepucho, ociekleńcze, koślawco, słupie, połamańcze, ropucho, najduchu, małpo, podrzutku, odmieńcze, garbaczu, bzorku, krzywaczu, kuternogo, sucholido“ i t. d.

O Bracia! Któż tu godniejszy politowania?! Zaprawdę, nie ci nieszczęśliwi są „ślepcami, koślawcami, połamańcami“ i t. p., ale my. Żaden naród nie ma tak obrzydliwych przezwisk i przekleństw, jako my Polacy. Dlatego pogardzają nami narody, żeśmy tak ciemni i przekleństw w mowie używamy. A chcecie wiedzieć jaki skutek tego nałogu? Oto jak kamień przez nas rzucony spada na głowy nasze, tak przekleństwo ściąga na nas samych różne nieszczęścia i choroby. I to bardzo słusznie! Nie drażnijmy Ducha Opatrzności, który mieszka w nas, a my w Nim.

Inne narody słyną nauką, praktycznością, gospodarnością i bogacą się. A my? O my też słynni jesteśmy, ale tylko z ciemnoty, przekleństw, pijaństwa i... głupoty.

Przekleństwa wytwarzają się z wrodzonej złości lub niecierpliwości, a złość i niecierpliwość z ciemnoty. Potrzeba więc nam oświaty!

Wszak mamy swoją przepiękną literaturę, tylu pisarzy i poetów wśród nas. Mam np. dzieła Henryka Sienkiewicza, które są tłumaczone na wszystkie języki europejskie i chciwie są czytane przez obce narody. A my? Czy znamy wszystkie dzieła tego słynnego naszego pisarza? Nawet o Trylogii jego mało kto z nas słyszał, a cóż mówić o czytaniu.

Tylko oświata zdolna nas podnieść z naszego poniżenia.

Więc uczmy usilnie jedni drugich. A w jaki sposób?

Oto w każdej wsi nawet może być czytelnia. Nie jeden we wsi ma po kilka książek. Niech je złożą do jednego domu i stąd wypożyczać do czytania, lub czytać w święta i niedziele tym, któ-

rzy czytać nie umieją. Można wreszcie sprowadzać różne nowe książki tanio z Krakowa lub Lwowa. Przy tem w każdej takiej czytelni powinna być gazeta „Ojczyzna“.

W taki to sposób powstaniemy z naszego upadku i z naszych niedobrych przyzwyczajeń i złych nałogów. Oświata w nas to sprawi, że porzucimy pijaństwo, palenie tytoniów i karciarstwo, a jeszcze co ważne, że nie będziemy przeklinać. Pamiętajmy, że przekleństwo zawsze spada na głowę przeklinającego i jego dzieci. A im więcej przeklinających, tem więcej niecej nieszczęśliwych. A ponieważ w całym kraju naszym prawie każdy przeklina, a nawet o zgrozo! rodzice dzieci, a dzieci rodziców, więc też cały kraj nasz rozdarto i wrogi nad nami się pastwią i gnębią nas i ciemiężyć będą póty, póki nie wyrzekniemy się raz na zawsze przekleństw.

Więc nie przeklinajmy! a tem samem uwolnimy siebie i kraj cały od słusznej kary Bożej.

Życzliwy i kochający Was serdecznie

Jan Dąbkowski.

W Kuklenach 3 kwietnia 1911.

Naucz. Stanisław Józefowicz.

Nasza młodzież wiejska.

(Uwag parę).

„Młodość jest życia rzeźbiarką...“

Z. Krasiński.

Całe pokolenia pedagogów, myślicieli i ludzi szczerze dla kraju i narodu dobra życzących, wiele się wypowiedzieli w tym przedmiocie. Bo cóż bowiem może być więcej nas obchodzącego, więcej dla nas ważniejszego, jak kwestya wychowania dzieci, względnie młodzieży. Nie jest ona nowa i nie omawiana. Już w zamierzchłej przeszłości uczeni i wychowawcy nią się zajmowali, a jeden z wielkich filozofów greckich, Plato, wiele jej poświęca w swoich pismach. W dziele „Rzeczpospolita“ mówi on: „Nic więcej nie jest boskiego nad wychowanie. Gdy młodzież dobrze jest wychowaną, to podróż jej przez życie będzie szczęśliwą. Kto w wychowaniu nie był zaniedbany, ten w męskim wieku będzie umiał zachować miarę i obowiązki swoje dobrze wypełnić“. I w następnych wiekach i wśród innych narodów myśli tej poświęcano czas i trud. Zapewne, że pojęcia były różne, ale były, i w większej części je wykonywano. Były czasy, i to do niedawna, że zajmowano się wychowaniem młodzieży pewnej sfery, jak u nas w Polsce, szlacheckiej. Był czas, kiedy Polska, stwarzając w 1773 roku Komisyę Edukacyjną, dała dowód, że pierwsza sprawę wychowania i nauczania wzięła seryo pod uwagę. Nic więc dziwnego, że chlubą Polski jest i pozostanie powstanie Komisyi Edukacyjnej, tego pierwszego w Europie ministeryum oświaty. Komisya ta zajęła się także gorliwie wychowaniem i nauczaniem na wsi. I kto wie, jak byłaby wyglądała dzisiaj wieś polska, jak wyglądałby nasz lud i czem bylibyśmy dzisiaj, gdyby nie nieszczęsne rozbiory naszej Ojczyzny. Po rozbiorach, w rozdzielonej na trzy części Polsce, różnie się pod tym względem działo. A źle bardzo w Austryi. Ciemnota, zacofanie w całem tego słowa znaczeniu panowały po wsiach. Nie było nikogo, ktoby zmianie ku lepszemu dał warunki bytu, bo nie było rządu swojego, a obcy mieli własne interesy, którym czas i pieniądze poświęcali. Era konstytucyjna w Austryi powołała do życia Radę szkolną krajową, względnie Sejm we Lwowie, który zajął się myślą wychowania i nauczania publicznego. Czy spełniono wszystko, czy przedsiębrano, co było w możności przedsiębrać, o tem mówić, ze względu na inny cel artykułu, nie będę. Dosyć, że mimo wszystko jest źle, a zło trzeba usunąć, należy obmyśleć środki i wziąć się samemu do pracy nad poprawą. Wiele sprawie wychowania młodzieży poświęciliśmy i poświęcamy, a pomimo to troska nie schodzi z naszego czoła i mimo to zamało jeszcze wysiłków i pracy oddaliśmy tej sprawie. Rodzina, kościół i szkoła, gdzie te instytucye dają rzeczywiście młodzieży to, co jej dać winny, są bezwarunkowo pierwszymi kierownikami duchem i obyczajami młodzieży. Czy jednak wszędzie instytucye te z odpowiednim skutkiem działają, tego powiedzieć nie można. Za wiele ciemnoty, za wiele wysiłków innym sprawom poświęca się, ażeby módz mówić o tem i nie trwożyć się więcej tą sprawą. Obowiązkiem więc społeczeństwa jest usilnie dążyć i pracować nad uzdrowieniem tych stosunków, a czego przy dobrej woli z pewnością uda się dokonać. Naród bowiem, któryby nie wychowywał swej młodzieży należycie, niema przyszłości, niema warunków rozwoju. Dzisiaj, gdy wieś polska zaczyna wstawać do nowego życia i w innych kierunkach działać, musi też zacząć pracować planowo nad młodzieżą. Musi stworzyć plan działania i obmyśleć środki i wtedy dopiero całą ławą rozpocząć to, do czego nadaremnie, po większej części, nawołują ją głosy z ambon i szkoły. Musi lud nasz zrozumieć, że oprócz zacietrzewienia politycznego, obowiązkiem jego jest zająć się sprawą ważniejszą, bliższą mu, a tak wielkie przynoszącą rezultaty. Dzisiaj już tego dokonać nie przyjdzie mu z trudem, wszak dom, kościół i szkoła potężnie wspierają towarzystwa oświatowe i gospodarcze, które także w swoich programach sprawę tę mają pomieszczoną. Towarzystwo Szkoły Ludowej, Oświaty Ludowej, Kółek rolniczych, Straży pożarnych, Spółek oszczędności i pożyczek itp. myśli swego programu wcielają w życie.

(Dokończenie nastąpi).

Sąd nad Bilińskim.

Szeroko rozgłaszali przed całym światem ludowcy swe zwycięstwo nad Paduchem, szumnie nazwawszy zwykłe zgromadzenia Stapińszczyków w Rzeszowie, Kolbuszowej i Głogowie „wiecami wyborców“, chcąc zaspokoić niezły apetyt posła-zastępcy Barana, który „tanim kosztem“ chciał przy tej okazyi wśliznąć się do parlamentu, pomimo że, jak X. poseł Stojałowski pisze, sprawa Paducha jeszcze należycie wyświetloną nie została, bo trzeba i należy zbadać, kto go w te żydowskie sieci złapał i kto te sieci na niego umyślnie nastawił.

A oto w niedzielę 2-go kwietnia odbył się w Ropczycach sąd zdawna zasłużony i sprawiedliwy nad przyjacielem i sojusznikiem Stapińskiego, byłym ministrem skarbu, Bilińskim, który był posłem do parlamentu z miast Rzeszów—Ropczyce!

Mianowicie odbył się w tym dniu, 300 wyborców liczący, wiec publiczny pod przewodnictwem znanego i lubianego b. burmistrza Ropczyc, p. Franciszka Saromy i p. Fr. Ochaba, sekretarzował zaś p. Gustaw Gródecki. Biliński nadesłał telegram, że — jak zwykle — „przyjechać nie może“.

Po zagajeniu wiecu przez p. Fr. Saromę, zabrał głos p. Wincenty Horodyski z Krakowa, (który przedtem przez dłuższy czas mieszkał w Ropczycach), i wygłosił bardzo zajmujący referat o potrzebach miasta oraz o położeniu ekonomicznem i społecznem naszych polskich mieszczan i na korzyść żydów oraz innych niemieckich przybłędów podupadłych rękodzielników, wskazując, że lepsza przyszłość wszystkich mas ludowych leży tylko w jedności i równości całego narodu polskiego. Poczem, na wniosek p. Gródeckiego, poparty przez całe zgromadzenie omówił tenże referent obszernie i rzeczowo poselską działalność b. ministra i b. posła Bilińskiego, po którym w dłuższej i ożywionej dyskusyi jeszcze zabierali głos pp. Saroma, Gródecki, Sochacki ze Sędziszowa i wielu innych. Po tych przemówieniach uchwalono **jednogłośnie** wśród wielkiego wzburzenia następującą

rezolucyę:

„Wyborcy miasta Ropczyc, zebrani na publicznym wiecu wyborców w dniu 2 kwietnia, na który Komitet obywatelski, wiec zwołujący, zawezwał do osobistego jawienia się ropczyckiego posła do Rady Państwa, Dra Leona Bilińskiego, po obszernem omówieniu tegoż działalności poselskiej i po przeprowadzeniu szerokiej dyskusyi na ten temat, uchwala jednomyślnie swemu dotychczasowemu posłowi, Leonowi Bilińskiemu, silne **votum nieufności,** w szczególności za jego stanowisko w radzie ministeryalnej w sprawie budowy kanału galicyjskiego, dalej z powodu haniebnego i naruszającego ustawę wydania kaucyi ukraińskiego akademika Kratta i z powodu nieobywatelskiego, dla kraju wielce szkodliwego, a przytem nieuzasadnionego wyciskania jak największych sum podatkowych z galicyjskich stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych, wreszcie z powodu notorycznie znanych wichrzeń i intryg, obliczonych na rozbicie wewnętrznej spoistości Koła polskiego i na osłabienie jego wpływów na rząd centralny. Jeżeli wyborcy ropczyccy przytem nie żądają od Eksc. Bilińskiego złożenia mandatu poselskiego, to czynią to jedynie ze względu na fakt rozwiązania Rady państwa.

W końcu, przy sposobności dzisiejszego wiecu, postanawiają wyborcy ropczyccy przy obecnych wyborach z okręgu miejskiego Rzeszów-Sędziszów-Ropczyce głosować tylko na takiego chrześcijańskiego, narodowego i demokratycznego kandydata, który przed swoimi wyborcami stanie osobiście (Biliński się nie pokazał ani razu! Przyp. Red.) i zobowiąże się do gorliwego zajęcia się losem miasta Ropczyc i lepszą społecznie przyszłością tutejszych podupadłych mieszczan i rękodzielników“.

Następnie, pod przewodnictwem p. Saromy, zawiązano przedwyborczy komitet obywatelski, złożony z 20 członków.

Tak tedy stało się, że najnowszy „ludowiec“, pokroju Stapińskiego, Biliński, otrzymał votum nieufności i że go już chyba żadne miasto ani miasteczko galicyjskie swym mandatem nie obdarzy. Będzie więc srogo pokutować ten chciwy władzy i żądny zaszczytów stary „wyjadacz“, gdy pójdzie na zieloną trawę, chyba — no, chyba, że go gdzie na posła obiorą chłopi!!

Może Stapiński chłopom na prezesa i posła narzucać żyda Kanarka, to pewnie będzie mógł i umiał im narzucić kandydaturę stańczyka, rządowca i karyerowicza, jak Biliński.

Wybory niedaleko — zobaczymy! *Ł.*

LISTY.

Rudnik nad Sanem

Na zapowiedziane w Rudniku poufne zebranie stronnictwa wszechpolskiego, na niedzielę dnia 26/III. godzinę 12 w południe przybyło kilkadziesiąt osób tak z Rudnika jakoteż Kopek, Stróży Sibig, Tarnogóry. Obrady rozpoczął pięknym wstępnem przemówieniem p. Piotr Owczarczyk, który w pięknych słowach zachęcał ludzi do pracy na polu handlowo-przemysłowym. Obradom przewodniczył p. Jan Konior z Kopek, sekretarzował p. St. Kumięga. Referat o stronnictwie wszechpolskiem, pracy jego i działalności w społeczeństwie polskiem i obecnej sytuacyi w kraju wygłosił p. Leon Grzegorzak, który

równocześnie zapowiedział, że stosownie do życzeń pojedyńczych wiosek przyjedzie i obszerniej sprawę wytłumaczy. W dyskusyi zabierało głos kilku, jak p. Graba z Tarnogóry, Jan i Kazimierz Kobiera ze Stróży, p. Piotr Owczarczyk z Rudnika, p. Jan Konior referent.

Cieszy nas to mocno, iż stronnictwo wszechpolskie nie tylko pisze, lecz również i czynnie między nami pracuje. Niech żyje stronnictwo wszechpolskie i ludzie ci, którzy z nami i dla naszego dobra pracują. Prosimy również, aby pan poseł Wiącek kandydaturę zgłosił, gdyż naszą wolą jest, aby i nadal p. Wiącek był posłem!

Stach z nad Sanu.

Przędzel koło Niska.

Staraniem stronnictwa wszechpolskiego w niedzielę dnia 2 kwietnia b. r. o godzinie 3 po podniu odbyło się zgromadzenie w naszej wsi. Kilkaset włościan i włościanek z Przędzela, Nowej wsi, Wolnicy, Stróży i Wólki tanewskiej i Niska zgromadziło się w wielkiej sali dawnej szkoły.

Na wstępie gorąco przemawiał p, Marchut, naczelnik gminy z Woliny.

Na wniosek p. Marchuta obrano jednogłośnie przewodniczącym p. Wojciecha Matka, zastępcą przewodniczącego p. Młynarskiego Wojciecha, a sekretarzem p. Chmurę Jana z Wólki tanewskiej. Referat o „Położeniu Polski a szczególnie Galicyi pod względem ekonomicznym i politycznym“ wypowiedział ze swadą p. Leon Grzegorzak. Mowca wskazał, że pierwszymi, którzy położyli rękę do pracy nad uświadomieniem ludu, wydarcia go z rąk lichwiarzy wielkopańskich i żydowskich, pchnięcia i poparcia lud do pracy w Kółkach rólniczych, czytelniach i kasach Raiffeisena byli wszechpolacy, nic też dziwnego, że stronnictwo wszechpolskie zyskało miliony włościan, bo widać, że nie krzyczą, lecz pracują ci wszechpolacy; wreszcie mowca omówił przyczyny rozwiązania parlamentu i wezwał ludzi do bacznej uwagi w wyborze oddania głosów na posła.

Na temat tej mowy rozwinęła się szeroka dyskusya, i tak: p. Chmura z Wólki tanewskiej mówił o ucisku Polaków nie tylko przez zbirów zaborczych, lecz również, jak żydzi pasożyci na każdym kroku wypędzają nas ze wsi, zabierając w swe ręce handel. Mowca w gorących i pięknych słowach zachęcił przykładem innych wsi, aby nie dali się wodzić żydom za nos, lecz sami, wziąwszy się energicznie do kupy, walczyli o dobro gminy, zakładając sklepy Kółka rolniczego, Kasy Raiffeisena, czytelnie T. S. L., straże ochotnicze; nadto o stosunkach w gminie, Kółku rolniczem przemawiali pp. Franciszek Mizera, Piłat z Niska, Marchut z Woliny, Marcin Wasyl i Leon Grzegorzak, który postawił wniosek jednogłośnie przyjęty, aby sprawę Kółka rolniczego odroczono na maj, zwołując na ten temat osobne zgromadzenie, uwiadamiając przytem powiatowy zarząd Kółka rolniczego w Nisku, aby tą sprawą się zajął i odpowiednie kroki ku uruchomieniu Kółka w Przędzelu poczynił.

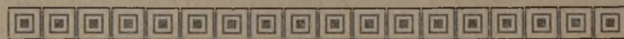
Reszta zgromadzenia, które trwało od 3 do wpół do 7, zeszła nam mile na omówieniu spraw bieżących w kraju, jakoteż, aby pos. Wiącek kandydaturę zgłosił i o mandat poselski się ubiegał, gdyż to jest chłop duszą i sercem, który dla nas chce pracować. Pięknem przemówieniem zachęcając ludzi do pracy i skupienia się włościan w „Koło narodowe“, któreby dawało inicyatywę do pracy w gminie, zakończył p. Grzegorzak, dziękując zarówno licznie zgromadzonym włoscianom i włościankom, że tak chętnie na zgromadzenie przybyli. *Jan Tanewski.*

Bielsko w marcu

Bluźnierca ukarany. Doniesiono do prokuratoryi w Bielsku, że dnia 8. grudnia 1910, w święto Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny, w fabryce maszyn Schwabego w Bielsku dopuścił się Rudolf Rozmaryn obrazy na religii katolickiej wobec wszystkich robotników pracujących (w Bielsku w święta praca w fabrykach nie ustaje) i takie straszne bluźnierstwo rzucił na Boga, na Najśw. Pannę Maryę, na wszystkie niedziele i święta, i wszystkich księży i biskupów, że go ani powtórzyć się nie godzi. Sąd po zbadaniu sprawy skazał go w Cieszynie na dwa miesiące więzienia obostrzonego postem!

Szanowni czytelnicy Ojczyzny, poznajcie w Bielsku i Białej żydowskich pachołków z pod czerwonej płachty, jakich oni do wszystkich instytucyi stawiają ludzi na kandydatów, wyzutych z wiary i Ojczyzny, jako i ten Rudolf Rozmaryn, który był postawiony jako kandydat socyalistyczny przy wyborach do Sądu Przemysłowego w Bielsku w r. 1910 (ale upadł). Zastanówcie się teraz dobrze, czytelnicy Ojczyzny, jak to odpowiadacie wobec Boga i Ojczyzny, gdybyście nie dopełnili obowiązków wyborczych do każdej instytucyi.

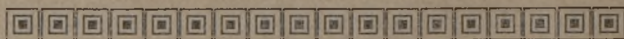
J. K. Wszechpolak.



Rozszerzajcie

„OJCZYZNĘ“

wszędzie.



WIADOMOŚCI.

Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w Mielcu powzięło bardzo ważną uchwałę dla swych członków stanu włościańskiego. Oto postanowiło uprosić wszystkich miejscowych prawników o utworzenie biura bezpłatnej porady prawnej dla włościan, którzy się do tego towarzystwa zapiszą i kartą legitymacyjną wykażą. Prośba nie pozostała bez skutku, gdyż wszyscy panowie adwokaci oraz p. notaryusz zgodzili się chętnie biuro pomocy prawnej utworzyć i członkom włościanom w trudniejszych sprawach bezinteresownie pomagać.

Druga uchwała zarządu Koła jest jeszcze donioślejszego znaczenia dla włościan, gdyż daje im korzyści materyalne. Wykonując tę uchwałę, uprosili delegaci Koła właścicieli tutejszych aptek pp. Pawlikowskiego i Gazdulskiego o udzielenie pewnego opustu na receptach dla włościan, którzy są członkami T. S. L. Uzyskaliśmy znaczny, bo 15 procent wynoszący opust. Jeżeli zatem lekarstwo miało kosztować 2 korony, to członek T. S. L. zapłaci za nie tylko 1 kor. 70 h.

Wobec tych widocznych korzyści, oraz wobec tego, że Koło T. S. L. stara się usilnie o podniesienie oświaty wśród ludu, a więc o jego dobro, powinno się więcej członków do tego Koła zapisać. Warunki są bardzo przystępne — wkładka roczna tylko 2 kor. — ot i wszystko.

Czy to nie wstyd, że do towarzystwa o tak wzniosłych celach należy znikająco mała liczba włościan, bo tylko 17 na 183 członków!

Pokażcie szanowni włościanie, że potraficie wstępować w ślady Bartoszów i Tadeuszów, i jeżeli nie orężem, to szerzeniem oświaty przyczyniać się będziecie do wzrostu sławy i siły narodowej.

Jan Haładej,
przewodniczący T. S. L.

* * *

Z Gawłuszowic piszą nam:

Parafia nasza traci ku wielkiemu żalowi powszechnemu dzielnego i zacnego kapłana, Wielebnego ks. Piotra Maciaszka, który sumiennie pracował w kościele, w szkole i w całej parafii, zastępując jak najgodniej naszego Przewielebnego kanonika, ks. posła Adama Kopycińskiego. Ks. Maciaszek zasłużył na podziękowanie nasze w pismach, bo my, parafianie, nie możemy dość gorąco podziękować mu tutaj za jego trudy i prace, podjęte dla dobra całej parafii. Poświęcał on swoje zdrowie i siły przedewszystkiem Bogu. potem ludziom. Wysiadywał godziny całe, często i nocą, w konfesyonale, a naukami swemi zachęcał do cnotliwego i poczciwego życia lud, który ze wzruszeniem słuchał kazań jego i słów o prawdzie Bożej. Równie gorąco pracował ks. Maciaszek w szkołach, jako katecheta, nie żałując zdrowia i dbając o to, by dzieci często przystępowały do Stołu Pańskiego. Sercem kierował się wobec ubogich i potrzebujących wsparcia, a serce to było otwarte dla każdego, który w potrzebie duszy czy ciała do duchownego opiekuna się zgłaszał.

To też z głębi serc naszych prosimy Boga, by mu dał zdrowie i siły do dalszej pracy dla dobra innych parafii. I pragniemy, by tą drogą, przez drukowane słowo, szeroko rozeszła się sława o dobrym kapłanie naszym, Wielebnym i Czcigodnym księdzu Piotrze Maciaszku. Nasza cała parafia opłakuje wyjazd jego, a najbardziej to już dzieci do niego tęsknić będą, którym był prawdziwym ojcem.

Parafianie.

* * *

Wychodztwo do Prus. Odkąd nastały cieplejsze dnie wiosenne, rozpoczęła się istna wędrówka ludu na obczyznę. Codziennie około 5000 włościan z Galicyi i Królestwa polskiego przewożą pociągi przez Kraków. Ale nie tylko przez Kraków. Dążą także przez Podgórze-Płaszów do Oświęcimia, przez Spytkowice, Trzebinię, przez Kalwaryę do Mysłowic. I tam dopiero odbywa się targ ludźmi. Im ich więcej jest, tem gorsze otrzymują warunki płacy, a wielu z nich zostanie bez zajęcia i wraca o żebraczym chlebie do wioski rodzinnej. Należałoby już raz zażądać opieki nad naszymi robotnikami, idącymi do Prus, bo trzeba pamiętać, że w Mysłowicach na tym wstrętnym targu ludźmi, nie ma komisarza austryackiego, lecz rządzi tam samowładnie pruski policyant i pruski naganiacz, na którego to łaskę lub niełaskę skazani są nasi emigranci.

Straszne pożary na wsi. W końcu ubiegłego tygodnia wybuchły w dwóch wsiach powiatu Samborskiego olbrzymie pożary. W Dublanach, niedaleko, Sambora spłonęło doszczętnie 400 zagród chłopskich. Gmina ta nie posiada wcale straży pożarnej, jak i druga wieś Uherce, to też ludność prócz lamentów i zażegnywania ognia „wodą święconą“ nie przedsięwzięła żadnej akcyi ratunkowej. W Uhercach spaliło się 14 domostw. Ofiar w ludziach nie ma.

Śmierć w nurtach Wisłoki. Ksiądz Julian Żuława, wracając z Nienaszowa do Dębowca, padł ofiarą spienionych fal Wisłoki, które porwały i przewróciły wóz, jadący w bród. Furman i towarzysz zmarłego wyratowali się, a młody i zacny kapłan nie wrócił już żywy do domu.

Powstanie w Albanii. Rząd turecki znajduje się obecnie w bardzo przykrem położeniu z powodu równoczesnego wybuchu powstania w Albanii i Jemenie. Powstanie w Albanii przybiera z każdym dniem coraz to groźniejsze rozmiary. Z powstańcami łączą się i inne szczepy nieza-

dowolone i zadają Turkom jedną klęskę po drugiej. Turcy z trudnością stawiają im opór. Przyczyną powstania ma być bezwzględne przeprowadzenie rekrutacyi i wysyłania pułków albańskich do Jemenu, celem tłumienia tamtejszego powstania.

Ile ludzi przybyło w Galicyi w ciągu 10 lat? Namiestnictwo ogłosiło już zestawienie główne ostatniego spisu ludności. Oto spis wykazał, że przybyło w ciągu 10 lat **649.465** ludzi i jest teraz w Galicyi **7.965,404** osób czyli bez mała **8 milionów.** I tak liczą powiaty:

Biała 82.056, Bóbrka 87.643, Bochnia 114.360, Bohorodczany 69.402, Borszczów 108.990, Brody 145.055, Brzesko 104.448, Brzeżany 104.440, Brzozów 81.518, Buczacz 138.566, Chrzanów 110.019, Cieszanów 86.459, Czortków 75.639, Dąbrowa 68.387. Dobromil 72.311, Dolina 113976, Drohobycz 173.200, Gorlice 82.090, Gródek Jagielloński 79.488, Grybów 53.159, Horodenko 92.346, Husiatyn 96.948, Jarosław 145.910, Jasła 85.685, Jaworów 86.243, Kałusz 97426, Kamionka str. 115.115, Kolbuszowa 73.759, Kołomyja 120,827, Kosów 85.538, Kraków 66.889, Krosno 83.366, Limanowa 83.459, Lisko 98.751, Lwów 161.662, Łańcut 94.512, Mielec 76.988, Mościska 87.814, Myślenice 93.089, Nadwórna 90.668, Nisko 69.609, Nowy Sącz 132.097, N. Targ 80.977, Oświęcim 50.309, Peczeniżyn 46.870, Pilzno 48.687, Podgórze 63.580, Podhajce 92.154, Przemyśl 158.907, Przemyślany 86.652, Przeworsk 57.110, Rawa ruska 115.404, Rohatyn 124.955, Ropczyce 78.813, Rudki 66.767. Rzeszów 143.177, Sambor 106.983, Sanok 108.334, Skałat 96.645, Śniatyn 89.189, Sokal 111.725, Stanisławów 154.761, Stary Sambor 59.507, Stryj 132 938, Strzyżów 58.576, Tarnów 112.414, Tłumacz 116.003, Trębowla 80.766, Turka 85.848, Wadowice 94.265, Wieliczka 67.730, Zaleszczyki 76.326, Zbaraż 71.122, Zborów 59.894, Złoczów 115.916, Żółkiew 97.905, Żydaczów 83.073, Żywiec 118.289.

Powiaty w r. 1900: 7,064.839, w r. 1910: 7,628.197, Lwów (r. 1900) 159.877, (r. 1910) 196.257, Kraków (1900) 91.923, (1910) 140.950.

Wywóz trzody chlewnej z Rosyi do Niemiec Według umowy Rosyi z Niemcami, wywóz świń z granic państwa rosyjskiego do Niemiec mógł wynosić od dnia 1 marca 1906 po 130.000 sztuk rocznie. W rzeczywistości wywieziono do Niemiec

w r. 1907	. .	78.800 sztuk
„ 1908	. .	94.900 „
„ 1909	. .	119.409 „
„ 1910	. .	101.100 „

A więc Rosya nie była w możności wysłać do Niemiec tyle trzody, na ile pozwala umowa. Trzeba zaś zaznaczyć, że trzody chlewnej dostarcza głównie Królestwo Polskie. Przyczyną słabego dowozu jest w części zła komunikacya, głównie zaś niski poziom hodowli.

W powyżej wymienionych latach dowóz świń do Niemiec z innych państw był nieznaczny, nie przekraczał zwykle paru tysięcy sztuk rocznie.

Browary w Austro-Węgrzech w r. 1910. W Austryi produkcyą piwa zajmują się przedewszystkiem Czesi, dalej Niemcy, a wreszcie Polacy. Inne narodowości wobec naturalnych warunków dla wyrobu innych napojów, produkcyą piwa zajmują się bardzo mało. Należyty obraz tego daje nam następujące zestawienie:

	Ilość browarów	Roczna produkcya w hltr
Czechy	610	9.220
Austrya dolna	43	3.720
Morawy	136	2.611
Węgry	73	2.078
Galicya	68	1.500
Styrya	31	1.043
Austrya Górna	71	821
Salcburg	45	475
Tyrol	22	384
Śląsk	28	364
Karyntya	43	271
Bukowina	7	137
Kroacyą i Slawonia	16	114
Kraina	11	91
Bośnia i Hercegowina	3	88
Tryest	2	80

Nie siać robaczywego ziarna. Robaczywość grochu, bobu i innych strączkowych, może doprowadzić do tego, że trzeba na lat kilka zaprzestać siewu tych roślin zupełnie. W tym względzie nabycie zupełnie nowego, nierobaczywego ziarna nie pomoże najczęściej dlatego, że gdzie często groch bywa robaczywy, tam też z roku na rok robactwo na wiosnę wyłazi z ziarna i roz-

latuje się po polu, składa jajka na młodych strączkach rośliny, a wylęgłe gąsieniczki wżerają się w środek strączka, a następnie w ziarno, w którem dojrzewają, czyli przeobrażają się w owad doskonały. Najgorsze zatem jest przetrzymywanie na spichrzach robaczywego ziarna, bo to daje sposobność do rozłażenia się robactwa w rozmaite strony, skąd, jak to powiedziano wyżej, rozlatuje się w pole. Robaczywy groch, po wymłóceniu go, powinno się natychmiast z robactwa oczyścić. Najprostszy do tego sposób to przetrzymywanie wymłóconego ziarna w mocno ogrzanej izbie, w której pod wpływem gorąca owad się ożywia i z ziarna wyłazi, poczem na przetakach odebrać go można od grochu i zniszczyć ukropem. Gdzie są suszarnie, najlepiej w nich groch przesuszyć, gdyż gorąco do 48° R. zabija robactwo, a nie zmniejsza siły kiełkowania grochu. Proponowany przez różnych badaczy do wypędzenia robactwa z grochu siarczek węgla jest niebezpieczny i uciążliwy w użyciu dlatego zupełnie go pomijamy.

Siać robaczywe ziarno bez poprzedniego wypędzenia z niego robactwa w powyższy sposób, byłoby wprost lekkomyślnością, powiększeniem tylko złego, ryzykowaniem ziarna, nawozu, pracy i dochodu z ziemi.

Co do siania ziarn robaczywych, naturalnie po wypędzeniu z nich robactwa, to możemy służyć w tym względzie bardzo dokładnemi doświadczeniami prof. Wollnego. W próchnicowatej ziemi: całe ziarno grochu ze 100 wysianych ziarn wydało 90 roślin — do $^{1}/_{3}$ zniszczone ze 100 wysianych ziarn wydało 83 roślin — do $^{1}/_{2}$ zniszczone ze 100 wysianych ziarn wydało 63 roślin.

A zatem roślina bezwarunkowo cierpi na uszkodzeniu siewnego ziarna. Nie można tu nawet dowierzać zrobionej przed wysianiem w rolę próbie kiełkowania. Ze 100 bowiem przez owady nagryzionych ziarn, które poprzednio w próbie wszystkie kiełki wypuściły, w roli, na polu, zeszło tylko 64. Przy bliższem dochodzeniu okazało się, że kotyledony, czyli liścienie, lub jak je nazywają płatki nasienne, owych na pozór zdrowych ziarnek, były już także przez liszkę nagryzione i w ziemi uległy gniciu, a gnilny proces ten rozszerzył się na cały kiełek i liścienie i roślina zmarniała. O większej lub mniejszej różnicy w sile kiełkowania uszkodzonego ziarna rozstrzyga zresztą ziemia sama, w której roi się od rozmaitych organizmów, a które natychmiast opadają w gnilnym procesie będące cząstki roślinne i niszczą tę roślinę.

Odpowiedzi.

P. Paweł Bieniasz w Ł. Pieniądze otrzymaliśmy, dziekujemy, po książeczkę pisaliśmy. — P. Antoni Furmanik Kalendarz wysłaliśmy 24 lutego, ale widocznie wzięty został do cenzury; gdybyśmy wysłali drugi, stałoby się to samo. Należy poczekać aż zwrócą. — P. A. Noworyta w Z. Wysyłamy 2 Kalendarze. Za r. 1909 było zapłacone, przedpłata więc uiszczona jest teraz do 1 lipca 1911. — P. Piotr Ludwig w Z. Do 1 kwietnia 1911. Kalendarz wysyłamy. — P. Wincent Tęczar w D. Mieliśmy zapłacone za II. półrocze 1910, przedpłata więc uiszczona do 1 października 1912.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wolnara pod zarządem Adolfa Nowaka.

Dodatek nadzwyczajny do Nru 15 „Ojczyzny“.

Nasz kandydat.

Ziemia Żmigrodzka.

Parlament rozwiązany 30 marca. Nowe wybory do parlamentu rozpisane. Do 15-go czerwca mają być wybory ukończone. Wybory to rzecz ogromnej wagi. One wykazują, czy idziemy naprzód, czy się cofamy wstecz. Pierwsze powszechne wybory wykazały, żeśmy nie wszędzie jeszcze dojrzeli. Ale od tych wyborów upłynęło już cztery lata. W tym krótkim czasie zmieniło się na terenie politycznym polskim bardzo dużo. Jedne partye znikły, a na ich gruzach wytworzyły się nowe. Jedne stronnictwa posunęły się daleko napród, a w innych działy się świństwa, o jakich świat dotychczas nie słyszał. Zmieniały się szybko czasy, zmieniali się szybko ludzie. Działy się różne paskudne szacherki, macherki, szastano bankami i banczkami, koncesyami i koncesyjkami. Robiono różne kompromisy i unie, to ze Słowianami, to z Czechami, to z Rusinami i z Niemcami, to wreszcie ze żydkami. Tylko nie wytworzono unii ani żadnego kompromisu pomiędzy samymi Polakami. Godzono się z największymi wrogami narodu polskiego, tylko pomiędzy sobą zgody nie wytworzono. Żarli się między sobą i dzielili na chłopów i panów, na robotników i urzędników, na księży i nauczycieli, a jednolitego narodu polskiego nie wytworzono.

Pomiędzy te stany rzucono kość i wszystkie stany biły się koło tej kości, kto ją ma obgryść, a wróg wtedy brał i zdzierał z nas wszystkich, co się tylko dało. W tej niecnej robocie różni babrali swe ręce, a już najwięcej babrał p. Jan Stapiński. Jedni na tej babraninie porobili olbrzymie majątki, jak n. p. Stapiński, inni zeszli do nędzy, jak n. p. Paduch.

Jedno stronnictwo wszechpolskie zostało czyste jak łza i sztandar swój z orłem polskim wysoko podniosło. Stronnictwo to objęło całą ziemię polską i wszystkie stany. Weszło to stronnictwo do miast i do wsi, do chat i pałaców, do robotników, do księży i nauczycielstwa, wzywając wszystkich do zgodnej i wytrwałej pracy nad odrodzeniem narodu.

Kiedy inne stronnictwa, a szególnie p. Stapiński, obiecywali ludowi gruszki na wierzbie, to wszechpolacy nie robili żadnych obiecanek, tylko wołali: „nic wam nie damy, bo sami nic nie mamy, tylko wam dajemy pracę. Pracujcie w zgodzie, czy chłop, czy pan, czy urzędnik, czy nauczyciel, czy robotnik, czy ksiądz, a przez wspólną pracę dojdziemy do lepszych czasów“. I w myśl tego hasła wszechpolacy zakasali rękawy i rzucili się do roboty w parlamencie i w sejmie, w radach powiatowych i gminach, w Czytelniach i Kółkach rolniczych, w kasach Raiffeisena, w sklepach i składnicach Kółek rolniczych i gdzie się tylko dało.

Wszędzie, gdzie tylko wszechpolacy rękę przyłożyli, tam rosły jak grzyby po deszczu szkoły i różne placówki ekonomiczne, społeczne i oświatowe. A lud polski, widząc wytrwałą i uczciwą pracę wszechpolaków, garnął się pod sztandar wszechpolski, gdyż poznał, że nie Stapiński, tylko uczciwa praca może nas zbawić.

Ci, co wierzyli w Stapińskiego, przez całe cztery lata nic nie robili, tylko stali pod wierzbą i czekali obiecanych gruszek.

Cztery lata minęło i ani jedna gruszka z wierzby nie spadła. W piątek, 31 marca, gruchnęła wiadomość, że parlament rozwiązany i wraz z innymi p. Stapiński przestał być posłem. Chłopi z pod wierzby poszli do domu, pewni, że już gruszki nie spadną. Poszli do domu z zaciśniętemi pięściami, obiecując p. Stapińskiemu za te gruszki, których nawet nikt nie widział, sowicie

zapłacić. Oj, zapłacimy ci Jasiu przy wyborach, ale tak, że naszej krzywdy nie strawisz. Przez cztery lata nie pokazałeś się nam, chociażeśmy cię prosili i wzywali, nie miałeś czasu do nas w Żmigrodzie przyjechać, boś przez całe cztery lata świństwa robił i kieszenie swoje pieniądzmi napychał. Ale za to przyjechali inni, przyjechali wszechpolacy, nawet z innych okręgów wyborczych, a nawet z pod Moskala z Petersburga przyjechał poseł wszechpolski, p. Nakonieczny. Tyś nas, Jasiu, uczył przez 20 lat, że gruszki na wierzbie rosną, i byli tacy, co uwierzyli, aż przyszli wszechpolacy i przez cztery lata nauczyli nas przynajmniej tyle, że już dzisiaj na pewno wiemy, że gruszki na wierzbie nigdy nie rosną. O tem się przekonali i ci, którzy do ostatniej chwili, do 30 marca pod wierzbą stali.

Kiedyś ty tak o nas zapomniał, to cię tu już i w czasie wyborczym widzieć nie chcemy. Mamy tu na posłów swoich ludzi, uczciwych i pracowitych, z duszą polską i z sercem polskiem, którzy przez cały czas z nami wytrwale pracowali i gorzkie łzy z nami połykali. Mamy tu na posła człowieka i znamy go wszyscy bardzo dobrze, a jest nim

P. JAN GRUSZECKI

nauczyciel z Jasła.

Któż go tu nie zna? Zna go każdy gospodarz, każda kobieta i każde dziecko. Niema gminy w Żmigrodzkiem, w którejby nie był. Szedł od wioski do wioski, siejąc pełną garścią światło. Budził nas, gdyśmy spali, dźwigał, gdyśmy upadali, uczył, gdyśmy nie umieli, nie opuścił nas, gdy nas inni opuszczali. Włosy mu z pracy posiwiały, a on za tę pracę nawet „Bóg zapłać" nie żąda.

Inni gardłowali tylko w czasie wyborczym dla mandatu, a on dzień w dzień przez 25 lat harował dla Ojczyzny i ludu polskiego, który szczerze umiłował i mandatu za swoją pracę nie żąda. Chwalić go nie potrzebujemy, bo go wszyscy znacie, to go sami chwalcie.

Słuszną jest więc rzeczą, abyśmy za jego pracę, za jego poświęcenie, za jego krzywdy, których od rządu doznał, za jego wielką miłość, miłością i wdzięcznością mu odpłacili i posłem go wybrali.

Wprawdzie nie na spoczynek do Wiednia go poślemy, ale jeszcze na większą pracę i na większe borykanie się ze złem. Jednak pokażmy mu, że cenić takich ludzi potrafimy, że za pracę i miłość miłością i ufnością takich darzymy i najważniejszą rzecz, to jest mandat poselski, w jego ręce powierzymy.

A Ciebie Czcigodny Panie Profesorze gorąco prosimy, abyś ten mandat przyjął, a my przyrzekamy na Ciebie głosować, a innemu nie dać ani jednego głosu.

Dlaczego chcemy, aby profesor Jan Gruszecki z Jasła był naszym posłem, napiszemy o tem obszerniej w następnym numerze.

Dalej więc wyborcy odważnie i z wiarą do pracy!

Świerchowa, dnia 3 kwietnia 1911 r.

Wojciech Szczęsny,
Walenty Kurcz,
Ignacy Paluchniak,
Jędrzej Stal,
Jędrzej Mastej,
Maciej Kasprzyk,
Wawrzyniec Tabaka,
Jakób Kurcz,
Walenty Rapa,
Jan Kmiecik, młynarz,
Jakób Musiał,
Tomasz Mróz,
Jan Marszałek,
Tomasz Kmiecik,
Maciej Musiał, kołodziej,
Jan Musiał, kowal,
Józef Stal,
Józef Świszcz,
Wojciech Musiał,
Jakób Fudacz.

Nakładem Redakcyi „Ojczyzny". — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.